

Szef protokołu przy Kancelarii Prezydenta ocknął się. Był w samolocie. Odczuł wyraźną ulgę z tego powodu, bo nie do końca pamiętał, jak trafił do kabiny. Rozejrzał się wokoło, wszędzie trwała pijacka balanga. Totalna, wszyscy pili, głośno mówili, gdzieś z oddali, poza zasięgiem głosu dochodziło ciche pojękiwanie stewardesy (taką miał nadzieję). Choć mogła to być nawet Pierwsza Dama...

- Kto to wie... – zamruczał.

Jego wzrok padł na siedzącego obok człowieka, ubranego w smoking. Obok leżał spory pakunek i dwa spadochrony. Człowiek ten majstrował przy telefonie komórkowym.

- W samolocie nie wolno używać telefonów – wysapał.

- Wiem, podłączam tylko zestaw głośno mówiący po blutucie – odparł człowiek w smokingu. - Dobranoc panu. - Szybki cios selektywny w głowę wyłączył wizję szefowi protokołu przy Kancelarii Prezydenta.

Gdzieś w okolicach Dąbrowy Leśnej w Puszczy Kampinoskiej, Cichy, Foka i Babcia skończyli ustawiać ogniska i czekali na sygnał od łącznika.

Człowiek w smokingu, włożył spadochron, a drugi przyczepił do dużego pakunku. Przeszedł z całością na tył samolotu, po drodze minął imprezujących dziennikarzy, którzy “zacieśniali współpracę” przy pomocy alkoholu i wyrobów firmy “Unimil”. Stał przed ewakuacyjnymi drzwiami. Nikt nie zauważył przeciągu, jaki powstał po wyrzuceniu drzwi. Człowiek w smokingu wypchnął najpierw pakunek, a potem sam wyskoczył.

Automatyczny pilot zasygnalizował rozhermetyzowanie kabiny pasażerskiej. Pilot przyzwyczajony do kaprysów starego Tu 154 popukał palcem w kontrolkę. Po chwili perswazji sama zgasła...

Przy pomocy telefonu człowiek w smokingu uruchomił spadochron w pakunku.

- Gustowny gadżet – pomyślał, po czym otworzył spadochron.

- “Jestem w powietrzu” - esemes poszedł w świat.

- “Jestem w powietrzu” – przeczytał Babcia – Odpalajcie sygnał.

Cichy i Foka rozbiegli się, z pochodniami, po polanie.

“Kurfa” rozbłysło na ziemi. Człowiek w smokingu sterował swoim spadochronem tak, aby wylądować w centrum. Spadochron zasobnika sterowany był automatycznie, przez system GPS, sprzężony z telefonem człowieka w smokingu, sam wiedział gdzie wylądować...

Głośny huk oderwał leśniczego Gajdę od kolacji. Wybiegł tak jak stał, w kalesonach, przed dom poczym szybko stwierdził, że dach stodoły po spotkaniu z drzwiami samolotu, przestał spełniać swoją pierwotną funkcję.

- Witek synu – wrzasnął – leć po sąsiadów powiedz, że mordobicie będzie. Pokażemy kurwim synom, co to znaczy survival...

Babcia w spokoju obserwował równoczesne lądowanie łącznika oraz zasobnika z tak długo oczekiwanym czeskim alkoholem. Zdziwił go fakt, że łącznik był w smokingu. Mrugnął latarką trzy krótkie, długie i krótkie. Doskonale widoczny wśród ognisk, człowiek w smokingu, odmrugnął na niebiesko, sygnał małą kieszonkową latarką.

- Hasło

- Liść dębu – odparł człowiek w smokingu.

Z ciemności wyłoniło się trzech gości, jeden z nich wręczył mu plastikowy miecz samurajski. Ukrywając zdziwienie człowiek w smokingu odkrył, że cała trójka ma takie miecze zatknięta na plecach.

- No tak żółwi Ninja też było czterech – pomyślał. – Nazywam się Kudłaty, po prostu Kudłaty.

- Babcia, po prostu Babcia – orzekł największy z trójki “żółwi” – śpieszmy się, musimy iść na około, we wsi Moskał stoi.

Po wygarnięciu pijanej ekipy samolot prezydencki wtoczono do hangaru.

- Kurwa od lat to samo...- klęta pod nosem Pani Czesia, etatowa sprzątaczką. Klęta i wymiatała z pod foteli kiepy, fifki, puste kubki, szkło, butelki, zużyte prezerwatywy oraz różne części garderoby.

Na skraju lasu w okolicy Wólki Węglowej czterej wędrowcy wpadli w zasadzkę.

- Hy jak w '39 – mruknął Cichy, wyciągając zza pleców plastikowy miecz samurajski... Chłopaki przeszli do szarży i wywiązał się krótki, acz zażarty bój spotkaniowy.

Tym czasem w hangarze ekipa mechaników zastanawiała się, co zrobić z ubytkiem drzwi. Spalony silnik, naderwane skrzydło to norma, ale drzwi? Co ich kurwa podkusiło... Nie mieli już takich w zapasie, te od Ił-a 62, co znaleźli niedawno w Lesie Kabackim, też nie pasowały, nawet po wyklepaniu. Całe szczęście, że gryziopióry były pijane i niczego nie zauważyły. W końcu kolektywnie, po wysączeniu kilku piw zaspawali otwór kawałkiem blachy aluminiowej pociągnęli białą olejną, a w środku ustawili donicę z palemką – jak luksus to luksus...

Leśniczy Gajda ocknął się na skraju wsi, leżał w między skibami świeżo zaoranego pola. Jak przez mgłę pamiętał, że TO coś przewróciło mu się na nogi, TO coś głużyło go napierdalając w głowę, potem TO coś zaczęło dłubać w jego oku. Wstał z wysiłkiem, czując chłód w okolicy stóp skupił wzrok na ziemi. Stał bosy, nie było jego ulubionych gumofilców rozmiar 47. Powolnym spacerem skierował się w stronę domu. Za plecami dopalały się zabudowania Wólki Węglowej...

- Obyś chuju zryzał – rzucił klątwę na wiatr.

Babcia poczuł instynktownie coś na czole, spojrzął w lustro, w okolicy skroni kształtował się całkiem niezły pryszcz.

- Trza będzie wycisnąć jak dojrzeje – nie bez satysfakcji pomyślał.

W Knajpie “U Rzezimieszków” panowało niezręczne milczenie. Stali bywalcy ze zgrozą obserwowali, czterech dobrze im znanych kumpli, uzbrojonych w plastikowe samurajskie miecze, którzy w milczeniu w kącie pili jedyne i słuszne piwo “Tyskie”. Nawet Rysiek stracił odwagę, aby proponować grę “do blaszki”. I nikt nie miał odwagi zapytać się, na cholerę komu, są potrzebne ubłocone gumofilce rozmiar 47 stojące na parapecie pod oknem...

15.12.2004